

Przystanek Stabieńszczyzna

Joanna Matusiak

Scena 1

Słońce chyliło się ku zachodowi oświetlając na czerwono zarosłe szuwarami jezioro, nad dojrzałymi łanami zboża krążyły bociany, gorące powietrze drgało nad wzgórzami. Drogą sunęli ludzie – tłum miejscowych gospodarzy, dzieci, młodzieży, turystów, gości z bliższych i dalszych stron świata. Prawie rzysta osób. Między nimi Szwajcarzy, Niemcy, Litwini, nawet – prawdziwa ponoć – księżniczka z Zambii. Na rozstaju dróg czekali muzykanci, dalej oni wprowadzili barwny korowód na opadającą stromą łakę. Na jej szczytach stały drzwi otwierające się na niebo, obok nich postać z krwistoczerwonymi włosami grała na harmonii, a jej przejmujący głos niósł się po okolicy. U podnóża, otoczeni półkołem widzów, aktorzy teatru „Węgaity” recytowali strofy: mickiewiczowskich „Dziadów” biegając, tocząc się po trawie, wirując wśród świateł. Cicho wszędzie, głuchło wszędzie, co to będzie, co to będzie? – śpiewali w czterech językach pnąc się korowodem ku górze, za nimi postępował tłum ludzi. Słońce achodziło już w czerwonej poświacie. Na tle tego wiebiańskiego spektaklu świetlnego inny, ludzki się ozrywał. Oto dziedzic błaga o łaskę, dwie dziewczynki proszą o ziarna gorczycy, starucha, co zaradzi na drodze pomstuje na swą niedolę, krążą łowieszczo ptaki, nagle BUM! – ze starego kufru wyskakuje duch – popłoch wśród dzieci na widok, jedna kobiecina oddechu złapać nie może, tak się wystraszyła, uciszany co chwilę pijacek śpi już łodką w objęciach traw. Na koniec pieśń wśród wieńców, ludzie rozchodzą się polami do domów. Tak to „Upiorny całun” zawitał na Stabieńszczyznę, rozaczynając czwarty obóz artystyczno-ekologiczny na suwalskiej ziemi.

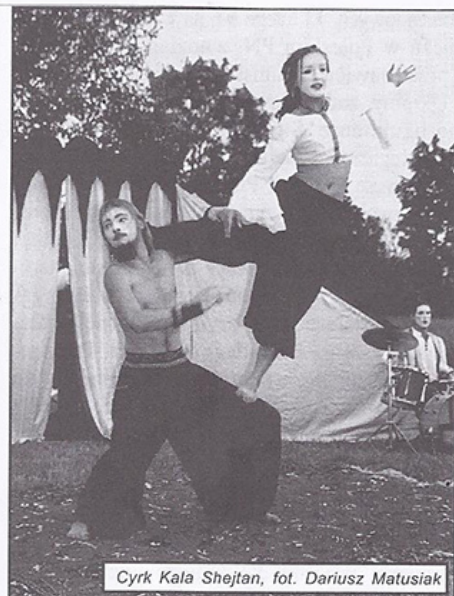
Scena 2

Ślad Waldka Czechowskiego, znanego uważnym zytelnikiem DŻ, drzewa uginają się od owoców, omiędzy nimi uwijają się muskulame postacie, noszą ławki, stawiają jakieś instalacje. Rozmawiają po niemiecku i angielsku. W cieniu pod jabłonią śpi 4-mięsyczny Rabban, najmłodszy członek wędrowniej upy cyrkowej z Niemiec „Kala Shejtan”. Upał niemiłosierny, choć ma się już ku wieczorowi. Wszyscy orozchodzili się po okolicy – nad jezioro, do sklepu, ilka osób w cieniu szkicuje malownicze wzgórza chatami i krowami na zboczach trawiastych rznieień. Na piaszczystej drodze powoli zaczyna się ruch. Pod obórką i stuletnią chatą parkują samohody, motory i rowery, część widzów dociera piehotą. Większość to okoliczni rolnicy. Żniwa dopiero a 2 dni, więc skoro cyrk do wsi przyjechał, to można się wyrwać na chwilę od gospodarskich obowiązków. Jest i pan wójt z rodziną, za chwilę pojawia się dyrektor Wigierskiego Parku Narodowego. Wszyscy przechodzą przez ozdobną, cyrkową bramę sadowiają się na ustawionych w półkołu ławkach. Za zakrętu dobiega muzyka, po chwili wynurzają się artyści w barwnych strojach i makijażach. Za cenę skóry perski dywan, na nim odbywają się apawdę magiczne wyczyny – człowiek-guma balansuje na linie, atletyczny żongler w czarnym stroju błyskawicą na plecach wprowadza w ruch chmuę piłeczek, w rytm afrykańskich grzechotek tańczą wa wielkie niby-jaszczury. Cyrkowcy proszą wzięcie na smycz psów, bo na scenie pojawi się iedźwiędź. Trzeba mu się naprawdę dobrze przyrzeć, by dostrzec, że to przebrany człowiek. Dzieci o końca pewne nie są i na wszelki wypadek odsuwają się nieznacznie. Z mniejszą rezerwą podhodzą do wielkiego smoka, bo wiadomo, że nie jest



Teatr Wiejski Węgaity na Stabieńszczyźnie, fot. Dariusz Matusiak

prawdziwy. Tylko w bajkach się takie stwory spotyka, a tu przecież mamy XXI wiek, jakby nie było. Klaun rozśmiesza publiczność podskakującym na głowie kapeluszem, perkusja gra na całego, Rabban śni o jakiejś małej wiosce, hen daleko od jego domu, gdzie jeszcze żyją smoki, a nad drewnianymi chałupami krążą ogromne białe-czarne ptaki. Ach te sny!



Cyrk Kala Shejtan, fot. Dariusz Matusiak

Scena 3

Znowu ruch na podwórku. W sadybie na kopce słomy stoi projektor do slajdów, z desek i bali klecone są ławki, nie ma ekranu, ale za chwilę stare prześcieradło zawisa na chacie i problem zostaje rozwiązany. Zapada zmierzch, w tle rozbrzmiewa muzyka nasuwająca skojarzenia z podróżą międzygalaktyczną, na ekran powoli wypływają ruchome, barwne obrazy, przelewają się kolorowe drobiny, przemieszczają bąble i smugi, obraz żyje, faluje, prawdziwa kosmiczna impresja. Autor – mieszkaniec pobliskiego miasteczka – pozwala delektować się swoimi dziełami, powoli zmienia wodne slajdy wykonane z rozтворów farb według własnej, trymanej w tajemnicy receptury. Kolejne obrazy pojawiające się na falującej od wiatru tkaninie wywołują wśród licznej publiki westchnienia zachwytu. Dwuletni mieszkaniec wsi pragnie tak bliskiego kontaktu ze sztuką, że staje z nosem przy prześcieradle, a ruchome obrazy wyświetlają się na jego ubranku. Na ekranie pojawia się cień ręki z cukierkiem, który ma zachęcić młodego konesera do zejścia z widoku, niestety magia obrazu jest zbyt silna, by cokolwiek mogło odwrócić jego uwagę.

Zapada noc. Widzowie przenoszą się na łakę opadającą stromo w kierunku jeziora. Powoli odzywiają się bębny i australijskie didgeridoo, w rytm transowej muzyki u podnóża pagórka zaczynają pokazy taneczne ognia z grupy „Nasza droga”. W całkowitej ciemności półnagie ciała oświetlają kołyszące się na łańcuchach pojemniki z naftą. Rytm staje się coraz szybszy, wirujące punkty zamieniają się w płonące kręgi.

Epilog

Już po raz czwarty obyt się na Stabieńszczyźnie obóz dla dzieci, od dwóch lat firmowany przez Pracownię, współorganizowaną przez Eco-Art Village. W tym roku uczestniczyli w nim oprócz miejscowych dzieci młodzi Niemcy, Szwajcarzy i Litwini. W sumie 44 osoby. Tego lata ideą przewodnią było przekazywanie pałeczki młodym mieszkańcom wioski, tak by w przyszłości sami mogli inicjować działania kulturalne we wsi, by to co zapoczątkowaliśmy kilka lat temu rozrosło się i wrosło w suwalski krajobraz, stało się jego składową, nie zaś wakacyjnym desantem aktorów, muzyków, ekologów, wraz z wyjazdem których na cały rok zapada cisza. Tradycją stało się, że podczas tygodniowych zajęć dzieci przygotowują przedstawienie nawiązujące do przyrody i kultury tego pięknego regionu. W tym roku scenariusz jednego z przedstawień napisały na podstawie znalezionych legend dwie nastoletnie mieszkanki wsi. One też pomagały w reżyserowaniu. Starsi chłopcy oraz kilka młodszych dziewczyn pod okiem plastyczki wykonali piękne dekoracje, stroje i rekwizyty, które ozdobiły wiejski teatr w obszernej stodole, gdzie odbyły się pokazy dwóch przedstawień. Kilkunastu instruktorów pracowało przed południem z dziećmi nad przygotowaniem Święta Wioski, po południu zaś odbywały się warsztaty dla młodzieży, m.in. technik teatralnych, ruchu scenicznego, pracy z głosem. Były też zajęcia metod pracy w grupie, warsztaty ekologiczne, dziennikarskie, plastyczne – wszystko po to, by młodzi animatorzy kultury powoli zdobywali szlify, tak by w kolejnych latach coraz bardziej przejmować role instruktorskie. Odbyła się też narada z rodzicami, którzy coraz przychylniej patrzą na pomysły stworzenia całorocznej świetlicy wiejskiej, w której odbywałyby się zajęcia artystyczne, językowe, kółka zainteresowań. Jeśli zdobędziemy materiały, pomogą w remoncie domu przeznaczonych na ten cel. Wkrótce ściąganie na Stabieńszczyznę szacowne grono jury Fundacji Kultury. Ocenia, czy warto wspomagać ten projekt. Jeśli się uda, nie przystanek, ale wielka stacja Stabieńszczyzna powstanie w tej bocianjej krainie.

Dokładny opis projektu „Mała Ojczyzna-Stabieńszczyzna” ukazał się w DŻ nr 10/2001.